

# Historia przyspiesza [FELIETON]

Kazachstan to być może początek tego, co sowietolodzy przewidywali już dziesiątki lat temu, a mianowicie, próba wyzwolenia się od rosyjskiego kolonializmu w Azji Środkowej – pisze Ewa Thompson w felietonie z cyklu „Widziane z Houston”.

Szósty stycznia 2022 roku to pierwsza rocznica zamieszek w Waszyngtonie po kontestowanym wyborze Joe Bidena na prezydenta USA. Tego dnia w ubiegłym roku protestujący wdarli się do gmachu Kongresu wybijając okna, wyłamując drzwi i niszcząc dokumenty w kilku gabinetach kongresmenów. W porównaniu z innymi zajściami ulicznymi (które w USA zdarzają się dość często), była to rebelia średniej wielkości, ale wydarzyła się „w samym sercu amerykańskiej demokracji”, jak to ujęła wiceprezydent Kamala Harris w swoim porannym przemówieniu na Kapitolu tego dnia. Po niej przemawiał Biden. Uroczystość odbyła się w Sali Posągów (Statuary Hall), używanej w kluczowych momentach amerykańskiego życia politycznego.

*Media w USA uporczywie powtarzają sugestię, że 6 stycznia 2021 roku wydarzyło się coś niesłychanego, nieomal tak złego, jak druga wojna światowa*

Tę pierwszą rocznicę obchodzono z wielką pompą. Słowo „insurekcja” przewijało się przez wszystkie przemówienia (ma ono negatywne asocjacje w języku

angielskim, w przeciwieństwie do polszczyzny). Trudno nie zauważyć, że pamięć o styczniowych rozruchach jest wcierana w świadomość obywateli przez media (dopingowane przez rządzących krajem Demokratów) w sposób bardzo ostentacyjny. W telewizyjnych wiadomościach sprawa ta nie zeszła z agendy od stycznia ubiegłego roku. Aresztowano przeszło 700 osób, sporo już zostało skazanych na więzienie i kary pieniężne. Szukanie pozostałych 350 jeszcze się nie

skończyło, FBI wciąż prowadzi wywiady z podejrzanymi oraz sprawdza filmiki, nagrane przez przechodniów i właścicieli nieruchomości. Największej „zbrodni” ponoć dokonał niejaki Stewart Rhodes z Teksasu, który przybył do Waszyngtonu w towarzystwie aż dziesięciu członków prawniczej organizacji o nazwie „Dotrzymujemy przysięgi”.

Szczegółowe życiorysy niektórych skazańców podawane są w telewizji – co też jest czymś nowym. Na ogół media nie serwują biografii ludzi, odbywających kary więzienia. Okazuje się, że buntownicy przybyli do Waszyngtonu z różnych stanów, z czego establishment wysnuł wnioski, że rebelia została szczegółowo przygotowana przez jakichś tajemniczych wrogów demokracji. Duża część aresztowanych przyznała, że poniósł ich temperament, że widzieli innych łamiących prawo i to ich zachęciło do stosowania przemocy, wybijania okien itd. Takie „mea culpa” sugeruje, że błędne jest mówienie o konspiracji i że demokracja amerykańska nie była w niebezpieczeństwie. Bardzo niewielu spośród setek rebeliantów miało przy sobie jakąkolwiek broń. Mimo to media uporczywie powtarzają sugestię, że 6 stycznia 2021 roku wydarzyło się coś niesłychanego, nieomal tak złego, jak druga wojna światowa.

W przemówieniu Kamali Harris uderzyła mnie jego sztuczność. Zanim została wybrana przez Bidena na wice-prezydenta, Harris reprezentowała Amerykę buntowników, sympatyzującą z zamieszkami ulicznymi i wołającą głośno, że system amerykański jest niesprawiedliwy. Teraz zaś musiała bronić establishmentu i oskarżać demonstrantów. Niezbyt była przekonująca w tej roli. Trudno było nie uśmiechać się sarkastycznie, gdy pani Harris wymawiała te wszystkie formuły, które w uroczystych momentach zwykle wymawiają rządzący. Widać było, że robiąc to czuła się niezręcznie.

Przemówienie Bidena było lepsze, ale też naładowane przesadą i sugestiami, że zamieszki były szczegółowo planowane, raczej niż spontaniczne, że były atakiem na demokrację, że demokracja jest krucha (nie powiedział, że jest święta, ale nieomal). A przecież wszystko to, co się stało, można zinterpretować inaczej, i to bynajmniej nie z punktu widzenia rebeliantów, lecz raczej zdrowego rozsądku. W czasie wyborów zdarzały się sytuacje niejasne, które – zdaniem niektórych – nie do końca zostały wyjaśnione. To sprawiło, że pewna ilość

zwolenników Trumpa przyjechała do Waszyngtonu protestować. Jak to zwykle bywa, gdy gromadzi się gdzieś duży tłum, ktoś ten tłum podniecił i zachęcił do rękoczynów (niewyjaśnionym pytaniem jest, kto to zrobił – niektórzy mówią o Antifie) – doszło do ruchawki. Ci najbardziej skłonni do przemocy rzucili się na Kapitol i rzeczywiście złamali prawo dobijając się do zamkniętych drzwi i walcząc z broniącymi wejścia policjantami. Szkody materialne były względnie niewielkie, o wiele mniejsze, niż wyniki dewastowania całych dzielnic w okresie jakże częstych w latach 1990. walk ulicznych Afro-Amerykanów z policją. Ale, powtarzam, tu zaatakowany był ołtarz demokracji, więc podniecenie władzy było większe. Policja naliczyła aż pięćdziesięciu zabitych, w tym młodą kobietę zastrzeloną przez policjanta.

*Możliwe jest, że pominięcie Kazachstanu w przemówieniach wygłoszonych 6 stycznia jest trickiem politycznym, mającym udowodnić światu, że Ameryka nie miesza się do spraw rosyjskiej „bliskiej zagranicy” w Azji*

Z pewnością jednak nie była to rebelia z typu tych, które zdarzają się w krajach rządzonych przez komunistów, gdy za walczącymi rebeliantami stoi cały naród i gdy za rozdawanie antyrządowych ulotek można zarobić na tortury w

więzieniu. Społeczeństwo amerykańskie w ogóle nie myśli o siłowej zmianie systemu rządzenia. Można nawet powiedzieć, jak Gary Abernathy z „Washington Post”, że zamieszki 6 stycznia 2021 roku pokazały siłę amerykańskiej demokracji: społeczeństwo nie podchwyciło zachęty do przemocy. Więc celebrowanie tej rzekomo kluczowej rocznicy uważam za przesadę. Jest to raczej próba establishmentu zapewnienia sobie jak największego społecznego poparcia w sytuacji, w której obecny prezydent zaliczyć może jedynie porażki na polu ekonomicznym i dyplomatycznym.

W międzyczasie w Kazachstanie... ale w przemówieniach Harris i Bidena Kazachstan został zignorowany, jak gdyby nie stanowił ważnego ogniwa stosunków międzynarodowych. A przecież jest to być może

początek tego, co sowietolodzy (poczynając od Hélène Carrère-d'Encausse) przewidywali już dziesiątki lat temu, a mianowicie, prób wyzwolenia się od rosyjskiego kolonializmu w Azji Środkowej.

Możliwe jest, że ostentacyjne pominięcie Kazachstanu w przemówieniach wygłoszonych 6 stycznia jest trickiem politycznym, mającym udowodnić światu, że Ameryka nie miesza się do spraw rosyjskiej „bliskiej zagranicy” w Azji. Jest jednak więcej niż prawdopodobne, że Demokratyczny establishment stara się przesłonić swoje dotychczasowe niepowodzenia promowaniem zeszłorocznych niepokoi społecznych do rangi śmiertelnego zagrożenia dla amerykańskiej demokracji.

*Ewa Thompson*  
*Rice University*

Przeczytaj inne felietony Ewy Thompson z cyklu „Widziane z Houston”

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego.*



**Ministerstwo**  
**Kultury**  
**i Dziedzictwa**  
**Narodowego**